

ŁÓDZKIE

Wiadomości

WIECZORNE

Rumer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

Niemiecki taniec dookoła Cziczeryna.

Instrukcje Berlina dla niemieckiego posła w Warszawie.

Albo dymisja pana posła, albo konferencja z panem Cziczerynem.

Berlin, 28. 9. — Dowiadujemy się ze źródeł dobrze poinformowanych, że poseł niemiecki w Warszawie, Rauscher, otrzymał polecenie widzenia się z komisarzem Cziczerynem.

Poseł Rauscher odpowiedział telegraficznie, że nie jest to możliwe.

Wówczas ministerstwo spraw zagranicznych powtórnie wysłało depeşe.

W depeşy tej potrzeba spotkania kom. Cziczeryna z pos. Rauscherem została określona jako bezwzględna konieczność. W ministerstwie spraw zagranicznych utrzymują, że o ile pos. Rauscher nie wykona polecenia, wówczas należy się liczyć z jego dymisją.

SOWIETY ODWOŁUJĄ Z NIEMIEC SZEFA SWEJ MARYNARKI.

na znak protestu przeciw udziałowi Niemców w konferencji paktowej.

Berlin, 28. 9. — Bawiący tu w celach różnych dostaw szef wojennej marynarki sowieckiej, Muklewicz, otrzymał z Moskwy rozkaz natychmiastowego powrotu.

Wobec tego Muklewicz przerwał będące już w toku pertraktacje z różnymi firmami i opuścił zniemacka Niemcy.

W kołach politycznych twierdzą, że po leceniu wyjazdu dane Muklewiczowi, jest związane z wyraźnie ostatnio zarysowan-

jacem się dążeniem Niemiec do wejścia do Ligi Narodów i przyjęciem bez zastrzeżeń zaproszenia na konferencję paktową.

SZCZEGÓŁY PRZYJAZDU CZICZERINA NA GRANICY POLSKIEJ.

Na kilka godzin przed przyściem do

Stolpców pociągu moskiewskiego, którym miał przybyć kom. Cziczeryn, posterunki policyjne zostały wzmocnione.

W programie przewidywano, że natyci miał po przybyciu pociągu kom. Cziczeryn przesiądnąć się do salonowego wagonu polskiego i tu przez 3 godziny będzie oczekiwał na odejście pociągu do Warszawy.

O godzinie 4-iej po południu nadszedł pociąg moskiewski z wagonem salonowym komisarza.

Przy wysiadaniu z wagonu powitał komisarza radca J. Wszelaki z ramienia polskiego ministerstwa spraw zagranicznych oraz dwaj sekretarze poselstwa sowieckiego w Warszawie, pp. Arkadjew i Mołotkowski.

Komisarz Cziczeryn podróżuje w towarzystwie swego sekretarza osobistego p. Maltana.

Kiedy gość sowiecki dowiedział się, że musi oczekiwać na odejście pociągu warszawskiego całe trzy godziny — do 7-iej wieczór, wyraził życzenie odbycia spaceru, choćby wzdłuż toru kolejowego. Spacer trwał około godziny.

W WARSZAWIE.

Kurjer ze Stolpców przybył o godz. 6 rano. Wagon salonowy, którym odbywał podróż kom. Cziczeryn został odstawiony na boczny tor.

O godz. 9 rano przybył na dworzec poseł sowiecki w Warszawie p. Woikow i odbył dłuższą konferencję z kom. Cziczerynem.

Około 10-iej dokonano pierwszych zdjęć fotograficznych.

O godz. 9 min. 55 wysiadł z salonki kom. Cziczeryn i skierował się ku wyjściu.

Był ubrany w czarną jesionkę, sztywny kapelusz i żółte kamazse. Twarz zmęczona, znać ślady choroby.

W połowie peronu powitał go w imieniu ministerstwa spraw zagranicznych szef protokołu p. Przeździecki i z ramienia władz administracyjnych komisarz rządu p. Jarmołowicz, komendant policji p. Czynnowski oraz inspektor kolei p. Szmidt.

W salonach recepcyjnych powitał kom. Cziczeryna min. Al. Skrzyński, poseł polski w Moskwie p. Kętrzyński w otoczeniu wyższych przedników ministerstwa spraw zagranicznych oraz sekretarza prezesa Rady ministrów p. Legiężyńskiego.

Po krótkiej rozmowie z min. Skrzyńskim, kom. Cziczeryn wsiadł do samochodu i udał się w towarzystwie posła Woikowa do poselstwa sowieckiego, gdzie zamieszkał.

Komu będzie gorzej?



Stara panna: — Oj, proszę pana, będzie źle ze mną, bo mi zajęą drogę przeleciał.
Pan: — Zajęćowi będzie gorzej, bo mu taka baba drogę przeszyła.

Co czyni rząd, aby opanować kryzys gospodarczy? 500 milj. zł. hipotecznych ma zisilić nasze życie gospodarcze

W ostatnich dniach premier Grabski odbył szereg konferencji z przedstawicielami organizacji przemysłowych i rolniczych. Na pierwszym z tych zebrań p. premier oświadczył, że chce ściśle współpracować ze sferami gospodarczymi. W tym celu wyznaczono komitet doradców, złożony z 5 osób. Wynikiem narad Komitetu z premierem było to, że rząd zdecydował się wypuścić natychmiast resztę niewydanych dotąd 5-cio złotych — na kredyt dla banków za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego pod warunkiem, ażeby kredyty te nie były używane przez banki na zakup walut dla pokrycia wierzytelności zagranicznych; zwrócono uwagę, aby banki układały się z wierzycielami zagranicznymi o odroczenie spłaty na jaknajdalszy termin.

Dalej przedstawiono koncepcję złotego hipotecznego, zabezpieczonego bilonem państwowym, banknotami Banku Polskiego, listami zastawnymi, weksłami itd. Premier Grabski wypowiedział się kategorycznie przeciw wprowadzeniu złotego hipotecznego. Komitet proponował wypuszczenie złotych hipotecznych na sumę 500.000.000 złotych, wynoszącą minimum, potrzebne do zaspokojenia potrzeb naszego życia gospodarczego.

Na następnym posiedzeniu (21 b. m.) p.

premier zapowiedział, że wnieśnie do Sejmu szereg projektów ustawodawczych, między innymi ustawę o poprawie bilansu płatniczego, która upoważniła go do zmiany stawek celnych w razie potrzeby, b) postanowienie o normowaniu przemianu zboża, c) upoważnienie do Sejmu do zaciągnięcia pożyczek zagranicznych na podstawie wydzierżawienia monopolów i przedsiębiorstw państwowych — z wyjątkiem kolei, d) dalsze oszczędności w budżecie państwowym.

W dalszym ciągu p. premier oświadczył, że polecono kasom skarbowym niezwłoczne wypłacenie należności, zaległych za dostawy rządowe, a w przyszłości wypłaty te mają być wykonywane bez zwłoki.

Jednocześnie oświadczył p. premier, że poza wypuszczeniem całkowitem dotąd 5-cio złotych na cele kredytowe, będzie się starał o zdobycie znaczniejszych pożyczek zagranicznych pod zastaw monopolów, a przede wszystkim monopolu spirytusowego. Poza tym projektuje się dalsze wydawanie biletów skarbowych. Omawiana była sprawa zdobycia kapitału zagranicznego drogą nowej emisji akcji Banku Polskiego, co natrafia dotychczas na sprzeciw prezydium Banku Polskiego

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandia	240,66
Londyn	29,00
Nowy-York	5,96
Paryż	28,34
Praga	17,74
Szwajcaria	115,54
Sztokholm	160,80
Wiedeń	84,34
Włochy	24,39

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6,28
-------	------

Tendencja utrzymana

Pierwsza przedgielda gdańska.

Złoty	85,80
Warszawa	85,70
Dolar	5,31
Przekaz na Warszawę	6,00

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,30; — Banki wymiany kurowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,25; — Sprzedawały po 6,30.

Kontrola zagraniczna

Od kilku dni na łamach rozmaitych pism błakają się dyskretne wzmianki kilkuwierszowe o zamierzonym jakoby oddaniu naszego aparatu skarbowo-finansowego pod kontrolę zagraniczną, względnie nadzór Ligi Narodów. Pobyt Anglika p. Goode w Warszawie posłużył prawdopodobnie za temat tych wersyj, które nawet znalazły oddźwięk w prasie angielskiej i stał się znowu jako echo odbity się w Warszawie.

To uporcezywe powtarzanie tych pogłosek w rozmaitych formach jest dowodem, że coś się dzieje w tym kierunku, ale dyskrecja zachowana przez zainteresowane czynniki jest tym razem tak ścisła, że prasa błaka się pomaćku i nie może zająć żadnego wyraźnego stanowiska, nie znając szczegółów całej sprawy.

Faktem niezaprzeczonym jest, że nasze położenie finansowe jest nadzwyczaj ciężkie i rząd zastanawia się bardzo poważnie nad radykalnym sposobem ratunku. Dwie drogi mogłyby nas wyprowadzić według zdania kół fachowych ze ślepej uliczki, w którą zabrnęliśmy: Należałoby albo zaciągnąć znacznie większą pożyczkę zagraniczną i zgodzić się w tym wypadku na bardzo daleko idącą kontrolę meżów zaufania kapitału obcego, albo też stworzyć nowy pieniądz pomocniczy, oparty na zabezpieczeniu hipotecznym na podobieństwo niemieckiej marki rentowej.

Według ostatnich wiadomości rząd przechyla się ostatnio na stronę drugiej koncepcji i postanowił wnieść do Sejmu projekt ustawy, przewidującej wypuszczenie nowego pieniądza, pod nazwą złotego hipotecznego w ilości 500 milionów.

Jeden i drugi projekt ma pewne dodatnie, ale też bardzo wiele cech ujemnych.

Nie ulega wątpliwości, że oddanie się pod kontrolę zagranicznego kapitału przyniosłoby ulgę chwilową, a pozbawiłoby nas zupełnie inicjatywy gospodarczej oraz uzależniło politycznie od finansjery międzynarodowej. Przykład Austrii powinien być dla nas pod tym względem odstrasżającym. Kapitał międzynarodowy przeprowadził tam sanację przeważnie środkami miejscowymi i zmusił społeczeństwo do takich ofiar, na jakieby ono samo nigdy się nie zgodziło. Okazało się jednak, że tylko o te ofiary chodziło. Gdyby społeczeństwo samo potrafiło się zdobyć na ofiarny wysiłek, który był konieczny, nie trzeboby było się oddawać w niewolę zagranicznej finansjery.

Ta sama sytuacja u nas. Gdybyśmy się zdecydowali na przeprowadzenie radykalnych pociągnięć oszczędnościowych i redukcyjnych we wszystkich dziedzinach życia państwowego, opanowanie sytuacji nie przedstawiałoby takiej trudności. Kontrola zagraniczna oznaczałaby jednak właśnie te same ofiary, tylko poniesione pod nieublaganym naciskiem reprezentanta Ligi Narodów czy też Banku Angielskiego.

Abyśmy mogli uzyskać chociażby grosz bez ofiar z naszej strony, niema się co łudzić. Czy nie lepiej zatem uprzedzić tę przykrą ewentualność i z własnej woli sfalować nożycami bezwzględnie przyszłości do obciążenia wszystkich wydatków?

Druga koncepcja, złoty hipoteczny, to przejście do dwuwalutowości, która tylko spotęguje chaos. Od złotego hipotecznego będą wszyscy uciekali jako od waluty niewymiennej, co się niewątpliwie odbije na jej kursie bez względu na zabezpieczenie.

Tylko radykalne okrojenie wydatków może nas zatem uratować.

KONTAKT Z PRASĄ.

Konferencja prasowa komisarza Cziczeryna z prasą nastąpi dzisiaj na dwóch konferencjach: jednej — dla prasy polskiej, drugiej — dla zagranicznej.

Morderca ks. Ideca był anormalny od wczesnej młodości

Co mówi ks. Panaś o swym koledze z seminarjum ks. Kopaczu.

W r. 1907 wstąpiwszy do seminarjum duchownego w Przemyślu, poznałem kolegę Andrzeja Kopacza rodem z Jodłowej który chlubilnie ukończył gimnazjum w Tarnowie, mając u wszystkich jaknajlepszą opinię. Andrzej był także niezłym kolegą, a odznaczał się nadzwyczajną po bożnością i pilnością tak w nauce, jak i pracy fizycznej — do której miał bardzo wielkie zamiłowanie i już od pierwszych dni pobytu w Seminarjum pracował po kilka godzin dziennie w warsztacie stolarskim (ślójd). W listopadzie objawia się u niego jakaś choroba w nosie i gardle, a wrzody tam powstałe wydawały woń bardzo przykrą dla otoczenia.

PRZYKRA CHOROBA KOPACZA.

Jeden z kolegów, dziś profesor gimnazjum w Łęczycy widząc, że często przebywał w towarzystwie Kopacza, który miał obok mnie łóżko, zwrócił mi uwagę, bym się przypadkiem od Kopacza nie zaraził jego chorobą, która zdaje się być bardzo zaraźliwą chorobą weneryczną. To ostrzeżenie nie znalazło jednak u mnie wiary, zwłaszcza, że Kopacz był bardzo skromnym i pobożnym młodzieńcem. Sprawa jednak nabrała rozgłosu i rektor Seminarjum polecił zbadanie Kopacza lekarzowi zakładowemu dr. Rościszewskiemu. Ten oświadczył, że Kopacz ma w nosie złośliwe polipy, które się jednak dają usunąć drogą operacji.

Po wizycie lekarskiej Kopacz z wielkim oburzeniem opowiadał, że lekarz za pytał go, czy jego rodzice nie przechodzili przypadkiem choroby wenerycznej. Kopacz czcił i kochał rodziców, a szczególnie matkę i z rozrzewnieniem opowiadał o tem, że matka ofiarowała go na służbę Bogu jeszcze przed jego urodzeniem.

Mimo uspokojenia się opinii, większość kolegów zaczęła sironić od Kopacza, ze względu na jego chorobę, na którą leczył się ambulatoryjnie u dr. Grubera.

WALKA Z POKUSAMI.

Przy końcu roku szkolnego Kopacz zwierzył się przedemną z zamiaru opuszczenia Seminarjum duchownego ze względu na swą chorobę i wynikający stąd bojkot ze strony kolegów. Nieszczęśliwy zwierzył się również ze strasnej walki, która się w nim toczy, pomiędzy powołaniem do stanu duchownego, będącego jego ideałem od lat dziecińczych, a „pokusami”, które stara się zwalczyć przez fizyczną pracę w ślójdzie, bo ta najlepiej koi jego nerwy.

Walka ta musiała być jednak straszna, bo od czasu do czasu, uderzała mu do głowy bardzo silna fala krwi, którą widać było nie tylko na twarzy, ale nawet na skórze krótko ostrzyżonej głowy. Dałem mu przyjacielską radę by mimo powołania Seminarjum duchowne opuścił, co istotnie uczynił, dla klinicznego wyleczenia swojej chronicznej choroby nosa.

Jednakże pod wpływem najbliższej rodziny (prawdopodobnie matki) znowu powrócił po roku do Seminarjum, przynosząc ze sobą z powrotem swoją niewyleczoną, budzącą wstręt u kolegów chorobę i swoje wewnętrzne rozterki. Przełżeni przyjęli go z powrotem ze względu na jego niezwykłą pobożność i pracowitość. Po powrocie wziął się Kopacz z wielkim zapałem do stolarki, dostarczając wszystkim kolegom rozmaitych sprzętów, jak kufry, stoliki itd.

Mimo tej ciągłej pracy Kopacz stawał się ciągle coraz więcej ponury i unikał kolegów, którzy zresztą niezbyt łgnęli do niego, tak, że całymi dniami nie przemówił do nikogo ani słowa.

Walka wewnętrzna musiała być w nim straszna, bo jeszcze kolejno dwa razy występował z Seminarjum, a na nieszczęście został znowu dwukrotnie przyjęty. Kolejny i przełożeni przyzwyczaili się do nieškodliwego dziwaka.

MANJA PRZEŚLADOWCZA.

Jednakże zaraz po święceniach kapłańskich dziwactwa Kopacza zaczęły przybierać bardzo złośliwą formę manji prześladowczej. Mianowicie zaczął on podejrzewać wszystkich proboszczów, u których był na posadzie, np. ks. Niemczyka w

Pączkach Jagiellońskich, ks. Stefańskiego w Głogowie o zamach na jego życie.

Pisał on do kolegów i władz, że probo szczywie czyhała na jego życie, sypia mu do jedzenia truciznę, nie pozwalają mu na dążenie do prawdziwej świętości i t. d.

NOCOWAŁ W KOSTNICY NA STOLE SEKCYJNYM.

Ponieważ cały szereg długich listów, pełnych różnych fantastycznych pomysłów, którymi zasypywał władze i kolegów świadczyły o jego chorobie umysłowej wysłano go na kurację do zakładu dr. Pilza w Krakowie. Jednak kuracja nie wiele pomogła, a nawet Kopacz zaczął pisać nowe listy oskarżając dr. Pilza o zamach na swe życie drogą powolnego podawania trucizny.

W takim stanie wstąpił w r. 1921 do klasztoru O. O. Karmelitów którzy dali nie szczęśliwemu przytulisko w tej nadziei, że przy swojej skłonności do samotności i ascetycznego życia — znajdzie ukojenie swych nerwów i będzie jeszcze pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Oto tajemnica psychologii zbrodniarza, u którego wskutek kilkunastoletniej walki wewnętrznej nastąpił zupełny zanik woli, a pozostała jedynie zewnętrzna siła stolarka, machającego sprawnie toporem.

KS. IDEC PADŁ Z REKI SZALEŃCA.

Niektóre czsopisma posunęły się aż do rzucania oszczerstw o erotycznym zatarciu między ks. Idecem a Kopaczem na tle rywalizacji o kobietę. Jako znajomy tak za bójcę, jak i przezaconego kolegi ks. Ideca, oświadczam, że jest to potworne kłamstwo.

Ks. Idec był bardzo szlachetnym czło wiekiem, wzorowym kapłanem, nawet w żartach koleżeńskich, które zresztą lubiał, nigdy zbyt nie przesadzał, a padł z ręki warjata, z którym może dwa razy w życiu przez kilka minut rozmawiał i o którym wiedział, że jest „nieškodliwym maniakiem”. Padł on pod ciosami ostrej stolarskiej siekiery, nawet nie wiedząc, że gi nie z ręki wpadłego w warjacką furję brata-kapłana.

Ks. Józef Panaś.

Trup żołnierza w lasku.

W dniu wczorajszym o godz. 4 po poł. w lasku na Mani, obok fabryki Szmida znaleziono trupa żołnierza Franciszka Tima z 31 p. Strz. Kan. Zwłoki zabezpieczono do czasu zejścia władz śledczych. Przypuszczalnie żołnierz T. popełnił samobójstwo. Dochodzenie w toku.

Polacy na obczyźnie nie zapominają o Bogu.



Emigranci polscy w Rouvaix zaczęli budowę własnego kościoła. Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się w ubiegłym tygodniu.



O czem myśli prasa polska?

„Rzeczpospolita” zastanawia się nad położeniem, wywołanym przyjazdem Cziczeryna do Warszawy.

Z. S. S. R. nie jest zupełnie izolowany. Ma normalne stosunki z większością mocarstw świata. Traktat z Rapallo natomiast hamuje inicjatywę Moskwy, bo Niemcy wcale się z nim nie liczą, a nawet p. Stresemann sugerował niedawno zorganizowanie „frontu antysowieckiego” (rewelacje p. No order’a w „Nieuve Rotterdamse Courant”).

Z drugiej zaś strony Niemcy uważają, że to oni właśnie wywieśli Rosję z osobnienia i za to się im należy zapłata podwójna: przede wszystkim w formie szczególnie korzystnego traktatu handlowego; następnie w stałym przez Moskwę sekundowaniu antypolskiej polityki Berlina.

Słowem niemiecki kontrahent z Rapallo każe Z. S. S. R. nadstawić głowę politycznie (a może i wojskowo) w sprawach interesujących głównie Niemcy. A na osłodę domaga się od Moskwy, aby oddała się... w niewolę gospodarczą Niemcom. Nic więc dziwnego, że kontrahent moskiewski zaczyna zdradzać pewne zdenerwowanie. I tu leży przyczyna dokonywanej się w Moskwie zmiany poglądów na stosunki z Polską.

Przyczyna to natury negatywnej. Jest i pozytywna: zabezpieczenie się przed ewentualnością wciągnięcia Polski do „przeciwsowieckich planów”, nad czym — według „Izwestij” z 10 września — pracuje W. Brytania. „Izwestja” konkludują, że „sama historia stawia przed obydwojma państwami żądanie stworzenia trwałych i przyjaznych stosunków, nie bacząc na różnicę systemów państwowych w obu krajach”.

Zbytni może optymizm przebiega z racji odwiedzin Cziczeryna z łamów „Gazety Porannej”, ale optymizm ten jest niewątpliwie wyrazem nastrojów, panujących chwilowo w społeczeństwie.

Wizyta p. Cziczeryna zadaje kłopot tym wszystkim fantazjom, zrodzonym z uprzedzeń i złej woli. Stwierdza ona znamienicie dobrą wolę Polski w utrwaleniu pokoju, jej rolę w wyrównaniu różnic pomiędzy państwami na wschodzie Europy.

Podnieść trzeba również, iż jest ona objawem przeobrażenia się opinii rosyjskiej, w której — czemu dały wyraz niedawno urzędowe „Izwestja” — zaczyna umacniać się przekonanie, iż konieczne jest przyjazne współzycie pomiędzy oboma państwami i narodami pomimo różnic systemów państwowych.

G. W. CZICZERIN.

Komisarz ludowy spraw zagranicznych S. S. S. R.

Georgij Wasilewicz Cziczerin urodził się w r. 1872 w Kagaulu obok Tambowa i wstąpił po ukończeniu swoich studiów do rosyjskiej służby dyplomatycznej, którą jednak już w roku 1907 opuścił, stawiając się w międzyczasie skrajnym socjalistą. Zrezygnował również z olbrzymiego majątku ziemskiego, jaki odziedziczył po swoim ojcu i udał się zagranicę, aby się poświęcić propagandzie socjalizmu. Najpierw przebywał w Berlinie, gdzie przez czas jakiś należał do wydziału wykonawczego niemieckiej partii socjalistycznej. Rząd pruski wydalil go jednak już w roku 1908 rzekomo z powodu przybrania fałszywego nazwiska, w rzeczywistości jednak wskutek interwencji rosyjskiego poselstwa.

Podczas wojny światowej ukazał się pod nazwiskiem Ornackiego znowu na szerszej, widowni w Paryżu skąd go w r. 1915 także wydalono. Pojechał do Londynu gdzie nawiązał bliskie stosunki z Independent Labour Party; aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym, został zwolniony po rewolucji Kiereńskiego w roku 1917 i mianowany przewodniczącym komitetu repatriacyjnego. Jako taki skierował całe zastępy emigrantów politycznych z powrotem do Rosji.

Po wybuchu październikowej rewolucji bolszewickiej, został jako zwolennik tego kierunku ponownie aresztowany. Zamianowany komisarzem dla spraw zagranicznych na miejsce Trockiego, który objął tę rolę wojny, został wypuszczony z więzienia dopiero, gdy jego osobisty przyjaciel Lenin zagroził zarządzeniami odwetowymi. Od grudnia 1917 roku pełnił swe obowiązki kierownika sowieckiej polityki za-

granicznej, chociaż z początku musiał się dzielić swymi uprawnieniami z Radkiem i Karachanem.

Jego fachowe przygotowanie do służby dyplomatycznej, wraz z wrodzoną obrotnością, pozwoliło mu pomimo wewnętrzne go chaosu wyprowadzić Rosję na tory polityki światowej i odzyskać w dużej mierze dawne znaczenie, przynajmniej wśród państw zachodu; jego specjalne zdolności

ujawniły się nie tylko w umiejętności nawiązania stosunków z zachodem, ale przede wszystkim w zapoczątkowaniu nowej polityki azjatyckiej, której Sowiety mogą zawdzięczać swe obecne znaczenie.

Trzeba zaznaczyć, że wprowadził do polityki zagranicznej Rosji linję, która biegnie zupełnie równoległe z tradycją wielkorozyjskiej polityki z czasów caratu.

Przy poszukiwaniu pracy.



- Czy byliście kiedy karani?
- Od siedmiu lat nie.
- A co robiliście przez ten czas?
- Siedziałem w więzieniu.

Na łódce.



- Mężu, ostrożnie, bo nas wszystkich wywrócisz!
- Nieszkodzi. Wykopiesz się za darmo. Czystość, to zdrowie!

Dalsze szczegóły szpiegowskiej afery kolejowej w Białymstoku.

Warszawa, 28 9. Po przeprowadzeniu pierwszych dochodzeń, okazało się, że wśród aresztowanych znajdują się Rosjanie pełniący funkcje urzędników kolejowych w oddziale białostockiej dyrekcji kolejowej. Są to: Leon Kiryłow, były carski oficer, obecnie inżynier kolejowy w dyrekcji Białostockiej w wydziale eksploatacji kolei. Mikołaj Pawłuszkiwicz, również prawosławny kancelista kolejowy. Wykradał on z archiwum wydziału tajne akta, wspólnie z Kiryłowem przerysowywał je dla jednego z poselstw zagranicznych. — Kuryszew również prawosławny były carski oficer pełnił funkcje buchaltera w oddziale białostockiej centrali telefonicznej. W szajce szpiegowskiej odgrywał rolę kurjera. Kuryszew przyznał się do wszystkiego, oświadczając, że prowadził wywiady na rzecz ościennego mocarstwa za udzielane mu pieniądze. Żadnych motywów moralnych ani politycznych w akcji tej nie było tylko chęć zysku. Równocześnie obciążył

on swoich towarzyszy szajki. Tej samej nocy przeprowadzono aresztowania w Białymstoku i aresztowano wyżej podanych.

Gdy przewożono ich pociągiem do Warszawy, zdarzył się incydent z góry zareżyserowany przez szajkę. Oto niejaki Ilek Friedman, z zawodu dostawca wojskowy, zaczął się awanturować i tworzyć tak zw. własną publiczność. Manewr ten był wykonany w celu ułatwienia aresztowania ucieczki, podczas przypuszczalnego zamętu. Władze bezpieczeństwa za wczasu jednak podstęp ten udaremniły. Aresztowany Friedman przyznał się, że jechał w tym celu, aby ułatwić ucieczkę aresztowanym.

Kierownikiem szajki był Kiryłow, inżynier kolejowy. Należy podkreślić z całym naciskiem, że dzięki bardzo szeroko postawionym rewizjom z polecenia ministra kolei Tyszkii, natrafiono na całą tę afere.

Ilu Polaków mamy poza granicami Polski?

Trudno na takie pytanie udzielić trafnej odpowiedzi. Niema odpowiedniej statystyki, państwa inne nie prowadzą też odpowiednich rejestracji, nie zawsze też leży to w ich interesie.

Na podstawie danych statystycznych, przesłanych przez nasze placówki zagraniczne i według statystyk urzędowych można liczbę żywołu polskiego, wliczając w to i obywateli państw innych — ustalić mniej więcej na 6 do 7 milionów.

A to: w Stanach Zjednoczonych około 3 milionów, w tem blisko 40 procent obywateli amerykańskich.

w Niemczech 1.400.000, w tem blisko milion obywateli niemieckich i 250.000 Mażurów;

w Rosji 900.000, w tem 95 procent obywateli sowieckich;

we Francji 500.000;

w Kanadzie 400.000, w tem trzy czwarte Rusinów małopolskich;

w Brazylii 160.000;

na Litwie 200.000;

w Czechosłowacji 180.000.

Spuścizna po angielskim królu prasowym

przechodzi w żydowskie ręce, dając pole do popisów... Lloydowi George'owi.

Londyn, 28 9. Lord Rothermeer, brat zmarłego lorda Nordklima sprzedał trzy znane dzienniki angielskie, a mianowicie „Daily Mail”, „Evening News” i „Weekly Dispatch”, braciom Bory. Ogólna wartość tych dzienników wynosi pół miljarda dolarów. Jednak bracia Bory zapłacili za nie tylko 60 milionów dolarów gotówką. Sprzedaż ta nie oznacza zmiany kursu polityczn. tych dzienników, a będzie miała tylko znaczenie w zaoszczędzeniu kosztów handlowych przez skupienie administracji w jednych rękach. Pisma te będą w dalszym ciągu popierały politykę ekonomiczną liberałów angielskich i należy przypuszczać, że Lloyd George odegra teraz w tych redakcjach wybitną rolę.

BARDZO SMUTNE POGŁOSKI.

Londyn. Prasa angielska, komentując po był p. Goode w Warszawie, twierdzi, że p. Goode ma być mianowany komisarzem dla spraw finansowych Polski z ramienia Ligi Narodów.

Kto się zajmie półwyspem Helu?

Wydmmy piaszczyste.

Modny już dziś i chętnie przez tłumy publiczności zwiedzany półwysp Helu niestety jest mocno przez władze nasze zaniedbany. Ten cypl ziemi wysunięty w morze, wciąż jest igraszka morza. Zabiera ono od strony zatoki coraz to więcej ziemi, dosy pułając wzamian piasku od strony Bałtyku. Tracimy grunt użyźniony, obrobiony. Zyskujemy piasek, który unosi wiatr i gna na las, zasypując krzewy i całe drzewa. Umoocnienie wydm piaszczystych zapomocą palikowych przegród jest konieczne. Rzeczą niezbędną jest zająć się Helem poważniej. Od strony zatoki należy również obwałować wybrzeże. Każda burza grozi tu poprostu zniszczeniem ludzkich osiedli.

Na żółtych piaskach Czarnego Łądu.

Wierna pamięć francuska o Polsce.

— Kto u djaska?! Kabyle czy policja? Była godzina 12-sta w nocy. Byłem bliski zdrzemnięcia, gdy ktoś ci począł walić gwałtownie do drzwi. I wpada wojsko. chłop jak mur. Przedstawia się: — Porucznik Humann — Virtuti militari. Krzyż walecznych — 3 lata armja polska — ochotnik — mundur polski i polski solde (zold) — dowódca 5-ta Bateria 9 P.A.C. etc. etc.

Wyrzuca to wszystko z siebie radośnie — a krótko, jakby się meldował przed frontem.

I zaprasza na jutro na obiad. W dzielnicy arabskiej, w gmatwaninie uliczek w labiryncie ponurych katakomb ciągnie się obronny, szary mur, przecięty bramą forteczną.

Miedziany młoteczek rytmicznym słu kołem zapowiada gościa i brama skrzypi dzwonieniem żelaza i zgrzytem rdzy, uchyla się szeroko i otwiera zdziwieniu nie oczekiwany obraz.

Oczy pija wdziek ogrodu pełnego świeżości i cienia, opryskanego mirjadami migotliwych kropel syjących się ze szczytu strzelistej fontanny.

W owalu arkad, biegnących dokoła o-

grodu, gospodarz domu wita po polsku.

— Kapitan Simonin, chevalier de la Legion d'Honneur, krzyż walecznych, 3 lata w armji polskiej, 2 P. A. P., kampanja małopolska, obrona Lwowa, kampanja ukraińska.

(zaś od siebie dodam jeszcze:).

I wkońcu kampanja na Pomorzu, gdzie był instruktorem kursów artyleryjskich — kampanja najcięższa, chociaż bezkrwa- wa, kampanja najdziwniejsza, bo zakończona na zwycięstwem obu stron — na całej linii i na całej życie.

Zwycięzcami przed ołtarzem byli pan kapitan Simonin i panna Ewa Gumińska — nie wiem, hiszpanka czy kreolka — chociaż upiera się, że jest polką — osóbką najpiękniejszą z Torunia.

W gabinecie zacieśnionym, gdzie zamiast drzwi wiszą dywany, zamiast okien szale arabskie, siedzimy rojem całym wokół pani domu — bo jest jeszcze innych oficerów kilku — i rozmawiamy na prześpiechy językiem francusko-polskim.

Jest nas tylko dwoje, ja i p. Ewa, rodowitych Polaków. Reszta to rdzenni Francuzi.

Z każdego zdania, każdego pytania, wyczuwam pamięć serdeczną i głębokie przywiązanie do wszystkiego co ma łączność z Polską.

Jest z tymi ludźmi — przecież obcy mi! — porozumienie tak dokładnie swoje. Wspólność bólów naszych tak dalece

ta sama i zgodna, że radość bije na mnie słowami niewypowiedziana żadnymi z tego rozmożenia uczuciowych kręgów Polski.

Rozpamiętujemy bitwy, zwycięstwa i kleski.

Ktoś zanucił półgłosem „Wojenkę” i zaraz śpiewamy chórem:

Wojenko, wojenko
cóżś to za pani,
że za tobą idą, że za tobą idą
chłopcy malowani.

Padają komendy polskie, prawie słychać szezęk broni.

Porucznik intonuje „Rotę przysięgi”.

Rozentuzjazzowani, z oczami błyszczącymi wstajemy wszyscy, oficerowie prostują się na bacność i tonem wzruszenia, jakby doprawdy przysięgi, śpiewamy chórem:

Nie damy ziemi
Skąd nasz ród —

W czarnych oczach smutnych, na gestach rzesach zawisty lzy. Kolyszą się dwie krople duże, kolyszą się i rosna w perły — coraz większe, coraz większe — toczą się po policzkach — za nimi drugie, trzecie, coraz więcej, coraz więcej — jakże daleko jest śliczny Toruń nad prześliczną Wisłą — jakże daleko najmilsza Polska. —

Nieutulony, nieuciszony płacz kończy echem rozedrganem ostatnie słowa „Roty przysięgi”.

Oficerowie podchodzą jeden za drugim

Walka o pielęgnowanie urody.

W Wiedniu mogą fryzjerzy wykonywać wszelkie zabiegi leczniczo-kosmetyczne — Ekspedjowanie pacjentek na tamten świat.

Wielką burzę w tutejszym świecie lekarskim, zwłaszcza wśród dermatologów wywołało rozstrzygnięcie wiedeńskiego magistratu, odnoszące się do uprawnień prowadzenia tak zwanych „salonów piękności”.

Magistrat, uznając mianowicie, że wykonywanie zabiegów, dotyczących pielęgnowania urody, a więc masaże, kosmetyka itd. należą do zakresu czynności zawodowych fryzjerskich.

Przeciwko temu rozporządzeniu występują ostro lekarze, zarówno broniąc swoich interesów zawodowych jak i interesu publiczności.

Walka toczy się również na łamach dzienników, a lekarze przytaczają jaskrawe przykłady, że takie „pielęgnowanie urody” wygląda w rękach fryzjera laika

jak oddanie brzytwy w ręce szalonego.

I tak niedawno pewna pani udała się do takiego salonu piękności celem usunięcia zaczerwienienia policzków, które nagle wystąpiło z niewiadomego powodu.

Fryzjer zastosował bez wahania masaż, oraz okłady z jakiegoś płynu, co wywołało u pacjentki silne zawroty głowy. Po kilku dniach „leczenia” stan pacjentki stał się groźny, a przywołany lekarz stwierdził, że chora miała różę, a fryzjerskie zabiegi lecznicze oddziaływały tak fatalnie, że z trudem udało się uratować ją od śmierci.

Wypadki podobne nie są sporadyczne, dlatego wiedeńska Izba lekarska i urząd zdrowia zwróciły się przeciw temu skandalicznemu zarządzeniu magistratu, dającemu placef na fuszerkę lekarską.

Krótceki sądowe.



„Jestem agentem policji!” Szampański żart konkurenta.

Pan R., przedstawiciel pewnej wielkiej firmy kosmetycznej oraz właściciel sklepu przy ulicy Pomorskiej wyjechał pewnego dnia do Katowic, zleciwszy małżonce swej, by w spokoju ducha oczekiwała jego rychłego powrotu.

Wkrótce jednak po wyjeździe pana R. zjawił się w sklepie jego jakiś typ ponury ucharakteryzowany a la Sherlock Holmes.

— Jestem agentem policji tajnej, oświadczyl krótko wystraszonej pani R. i przychodzi do dokonania gruntownej rewizji.

Rzecz zrozumiała, iż pani R. opierała się temu żądaniu do najwyższego stopnia zdumiona i przerażona. Detektyw jednak że nie ustępował.

Maż pani dopuścił się wielkiego oszustwa w Katowicach, i został aresztowany. W związku z tem polecono mi zrewidowanie jego składu i księgi — oświadczył gromkim głosem. A zresztą, szepnął konfidencjonalnie wraz z pomyslnego dlań wyniku rewizji, telefonuje natychmiast do Katowic i maż pani zostanie wypuszczony na wolność.

Jak magiczne zaklęcie podziałały te słowa na nieszczęsną kobietę. Bez słowa protestu pozwoliła panu agentowi przystąpić do dzieła. Ten zaś z niebывалą wprost skrupulatnością ją przetrząsał wszystkie półki, półeczki, szufladki.

Z drżeniem przypatrywała się praktykom jego pani R., oczekując z usi przed stawiciela policji zbawczej opinji.

Wszystko w porządku oświadczył

wreszcie z ujmującym uśmiechem tajemniczy gość. Żegnam szanowną panią i dziękuję. Dostojnym i urzędowym krokiem opuścił sklep.

Pierwszym czynem pani R. po jego odejściu było zadzwonienie do Katowic. Straszne przypuszczenia, jak burza, targaly sercem kochającej małżonki.

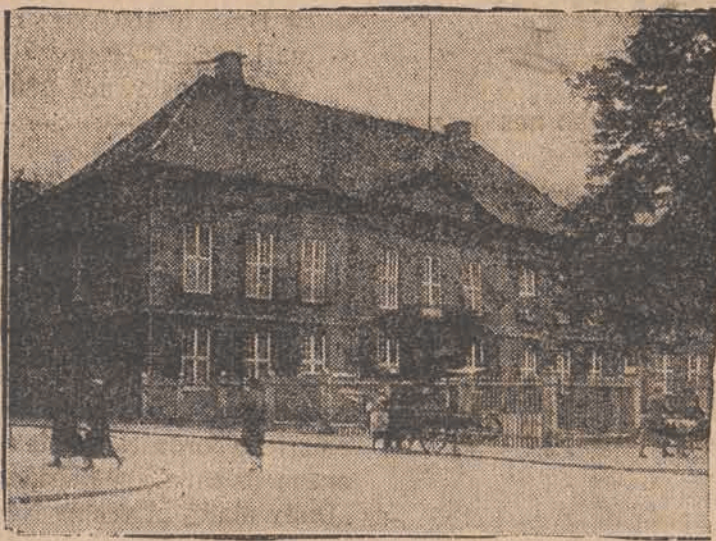
Lecz oto ze Śląska, z Katowic przyniosły druty telefoniczne głos jej męża. Czy jest aresztowany? Ależ co znowu... Oszustwo? jakie oszustwo? niema o niczem najmniejszego pojęcia.

Zrozumiała wówczas naiwna kobieta, iż padła ofiarą mistyfikacji. Maż zaś pierwszym pociągiem wyjechał do Łodzi. Teraz dopiero opowiedziała mu szczegółowo żona o dziwnej rewizji. Pan R. zaś natychmiast pomknął do komisariatu. Z rysopisu zaś podanego mu przez żonę poznał niejakiego I. K. swego konkurenta z branży kosmetycznej zamieszkałego w „Grand Hotelu”.

Policja z łatwością odszukała pana I. K. i postawiła w stan oskarżenia o bezprawne podawanie się za funkcjonariusza policji kryminalnej.

Sprawę przeciwko pomysłowemu konkurentowi skierowano do sądu pokoju 8 okręgu. Niestety nie moge się podzielić z czytelnikami wrażeniami z przewodu sądowego, jako że pan sędzia Bloch sprawę odroczył w celu zbadania dodatkowych świadków.

Sza-wicz.



Dom na wyspie Majorce — w którym mieszkał Szopen — został obecnie zamieniony na muzeum.

Mer --- komunista.

Pomnik, który nie stanął.

W północno wschodniej Francji, 16 km. od Lille leży niewielkie acz ruchliwe miasteczko Allouim liczące 16 tysięcy mieszkańców. Zniszczone do połowy wojną światową dziś kipi dawnym przedwojennym życiem. Niewiadomo z jakich przyczyn mieszkańcy preferowali większą liczbę komunistów do rady miejskiej. Prawdopodobnie zbyt dużo słyszeli o rozkoszach sowieckiego raj, że postanowili je przeschęścić na grunt swego miasteczka.

Miesiące mijaly w spokoju, aż razu pewnego postanowiono wystawić pomnik żołnierzom francuskim, którzy padli w obronie ojczyzny.

Tu hydra bolszewicka pokazała swój łeb!

Burmistrz miasta sprzeciwił się temu stanowczo.

— Jak można stawiać pomnik ludziom którzy podnieśli miecz na żołnierzy nie

mieckich miast podać im bratnią dłoń!

Tymczasem mieszkańcy nie zbili z tropu, choć zdziwieni taktką swego burmistrza wyłonili z siebie Komitet w celu zebrania ofiar na budowę pomnika. Burmistrz widząc, że to nie przelewki, oświadczył uroczystie, że nie da ani złamanego szeląga z miejskich sum na powyższy cel i że on głowa miasta nie weźmie udziału w uroczystości poświęcenia pomnika i kategorycznie zabrania urzędzenia jakichkolwiek pochodów z tego powodu.

Pocziwi mieszczenie teraz dopiero zrozumawszy, że komuniści prowadzą wojnę nie tylko z żywymi ale i umarłymi, stropieni wystąpieniem burmistrza, którego sami sobie na kark zwalili myślą nad wynalezieniem sposobu detronizacji czerwonego satrapy.

Tak się mści los na dorosłych dzieciach, gdy płodzą głupstwa.

Zakochana księżniczka.

Małżeństwo z miłości w królewskiej rodzinie włoskiej

Jak już doniosły telegramy w Raccogni, letniej siedzibie królewskiej rodziny włoskiej w pobliżu Turynu, odbył się ślub drugiej córki króla włoskiego, księżniczki Mafaldy, która poślubiła księcia Filipa Heskiego.

Przed kilku miesiącami zapowiadano zaręczyny księżniczki Mafaldy z belgijskim następcą tronu i wieści o tym związku obiegły prasę całego świata. To też tem większe było zdumienie, że w lipcu bieżącego roku powiadomiono opinję publiczną o zaręczynach Mafaldy z księciem, który nawet nie jest członkiem panującej dynastji. Jasnym się tedy stało, że chodzi tutaj o małżeństwo z miłości, co zresztą w włoskiej rodzinie królewskiej ma już swoją tradycję, ponieważ i starsza córka królewska Jolanta, idąc za popędem serca, poślubiła hrabiego Calvi di Bergolo.

Księżniczka poznała swego narzeczonego przed dwoma laty na wystawie sztuki w Rzymie. Wysoki, blondyn spodo-

bał się małej czarnooklej księżniczce od pierwszego wejrzenia. Jednakowoż książe Filip nie wielkie mógł mieć szanse otrzymania ręki córki króla włoskiego. Opiekunka zakochanych była w tym wypadku królowa Helena — która na wiosnę bieżącego roku w czasie zabawy orrodowej w Bordighera zachęciła księcia do oświadczenia.

Ponieważ książe Filip jest protestantem, a księżniczka katoliczką, więc trzeba było papieskiej dyspensy, bez której małżeństwo nie mogło być zawartem.

Papież Pius XI udzielił tej dyspensy, zaślubiny odbyły się według katolickiego obrządku, a dzieci urodzone z tego małżeństwa będą katolikami. Na podarunek ślubny papież ofiarował księżniczce miniaturę kościoła św. Piotra, modelowaną w złocie i srebrze. Młoda para udaje się w podróż poślubną do Niemiec, gdzie na zamku rodzinnym narzeczonego w pobliżu Frankfurtu przepędzi miodowe miesiące.



Słynna laureatka Nobla, — sędziwa Selma Lagerlöf korzysta z łagodnej jesieni i siedzi przed swą willą ozdobioną rzeźbą jednego z wielbicieli jej talenta.

Dzień w Łodzi.



Zaiste, krótka jest pamięć ludzka!

Opowieść, jakich wiele...

(n) Juljanna i Jan Nowakowscy, zamieszkał przy ul. Napiórkowskiego 109, to nie przeciętne małżeństwo. Wytwórca dysonansów małżeńskich był pan Jan, jak się ogólnie mówi: „i do bitki i do wypitki“.

Żona, Juljanna, uczciwa kobieta, początkowo starała się nawrócić swego męża na uczciwą drogę, zawsze jednak bezskutecznie.

Tak było przez lat kilka, a że wszystko ma swój koniec, więc nie dziwnego, że pani Nowakowska swego „milego“ małżonka wyrzuciła z mieszkania.

Pan Jan nie przejmując się tem zbytnio zamieszkał u swych krewnych przy ulicy Skierniewickiej 11.

P. Nowakowska z początku borykała się z losem, lecz z czasem wyszła zwycięsko z tych zapasów.

W mieszkaniu jej zaczął świecić dobrobyt.

Dowiedział się o tem „pan — mąż“, a chcąc otrzymać cząstkę sporej sumki, posiadanej przez „ex-żonę“, uraczył się obficie „gorzałczyną“ i w towarzystwie swego druha po kieliszku, niejakiego Józefa Plesiaka (Rawska 10) udali się do mieszkania pani Nowakowskiej.

Dziwnym jednak, jaką człowiek ma krótką pamięć!

Pan Jan wraz ze swym kompanem, miast drzwiami — dostali się do mieszkania oknem, usiłując okraść p. Nowakowską.

Wyprawa nie udała się.

Sprawcy uchodząc, zagrozili swej ofierze zabójstwem.

Powiadomiony o usiłowanej kradzieży odnośny komisariat zajął się bliżej osoba p. Nowakowskiego i jego zacnego towarzysza.

Alkohol gubi ludzi.

(r) Antoni i Marjanna Potrzasa, małżeństwo, zamieszkałe przy ul. Konstantynowskiej 50, ulegli w dniu wczorajszym zatruciu, wskutek nadmiernego uraczenia się alkocholem.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił dobrane „stadło“ małżeńskie na miejscu w stanie zadawalającym.

Błahostka przyczyną krwawego porachunku.

(x) Mieszkańcy przedmieść, z powodu jakiegoś nieopatrzności słowa, lub jakiegokolwiek innej błahostki staczają nieraz walki, zakończone krwawymi operacjami nożami — tego znanego dobrze w tych zaułkach miasta narzędzia wszelkich osobistych porachunków.

Że takie rzeczy dzieją się istotnie, świadczy o tem dosadnie przytoczony wy-padek, jaki miał miejsce w dniu wczorajszym w domu przy ul. Wysokiej 15.

Pomiędzy mieszkańcami tej posesji Pietrzakiem Zygmuntem i Józefem Hanke do szło do bójki, w epilogu której ten ostatni wyjawczy noż, zadał nim silny cios w twarz Pietrzaka.

Wskutek uderzenia Pietrzak z rozplatanym policzkiem, brocząc obficie krwią padł na ziemię.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, pozostawił ofiarę bójki na miejscu w stanie osłabionym.

„Rycerza noża“ zatrzymano w pobliżu komisariacie do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Mały Władek pod kołami samochodu.

Mały Władek pod kołami samochodu.

(r) W dniu wczorajszym 12-letni Władysław Szczyżewski, zamieszkały przy ul. Myśliwskiej 15, przechodząc przez jezdnię, wpadł pod koła przejeżdżającego samochodu, prowadzonego przez Gerszona Zelenberga (Piotrkowska 88).

Zawezwany lekarz pogotowia, po nałożeniu opatrunku, pozostawił chłopca na miejscu w stanie zadawalającym.

Zelenberga za nieostrożną jazdę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Litościwa dziewczyna

(x) Urbańczyk Józef, dezertier ukrywał się w mieszkaniu p. Antoniny Kranc, zamieszkałej przy ul. Henryka 3, przez „krótki“, bo zaledwie 5-tygodniowy przeciąg czasu.

Dowiedziała się o tem nasza „wszedobylska“ policja i przerwała miły odpoczynek „wojaka“.

Urbańczyka przesłano do dyspozycji władz wojskowych, zaś „litościwą“ Antę się pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za ukrywanie dezertera.

Glapa i śmierć.

(n) Do XIII komisariatu P. P. zgłosiła się onegdaj Władysława Nowińska, zamieszkała przy ul. Pabjanińskiej nr. 23 i zameldowała, że Cyrylak i Glapa (Pabjanińska 17) pobili ją dotkliwie, a następnie zagrozili jej śmiercią.

Na skutek doniesienia wielce obiecującymi osobnikami zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

Wycieczka szwedzkich profesorów uniwersytetu do Gdańska.



Na pierwszym planie rektor starożytnego uniwersytetu w Lund.

Okradziony wieśniak.

(r) Pawłowi Barcińskiemu, mieszkańcowi wsi Drzewień powiatu Opoczyńskiego, skradziono w dniu onegdajszym na rynku Lenhardta portfel, zawierający oprócz dowodów osobistych, 250 złotych.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży XIII komisariat P. P. wszczął dochodzenie

Skutki zastoju w przemysle.

Fabryka „Eternit“ robotnikom wymówiła pracę.

Z Lublina donoszą:

Ciężkie czasy, w jakich znajduje się obecnie przemysł polski — z każdym dniem przynoszą nam świeże, lecz smutne zarządzenia — wieści. Oto jak się dowiadujemy przestanie wkrótce funkcjonować w Lublinie fabryka „Eternit“, zatrudniająca przeszło 100 ludzi. Przyczyną takiego stanu rzeczy — jest brak kapitałów. Zarząd wymienionej fabryki wymówił onegdaj wszystkim robotnikom w liczbie 105-ciu pracę z dniem 10 października b. r.

W kołowrocie wypadków lotniczych.

Z Zamościa donoszą:

Pilot kpt. Orłasz i obserwator podpor. Radyński, powracając aeroplanem marki „Potez“ Nr. 40324 ze Lwowa do Warszawy, zmuszeni byli wylądować wskutek defektu motoru. W czasie lądowania aeroplan zaczął o stojący słup przewodów elektrycz-

nych, uszkadzając ster aeroplanu tak, że do dalszej podróży był on niemożliwy. Kpt. Orłasz i obserwator podpor. Radyński uszkodzeń nie ponieśli. Aero-plan opuścił się na polu folw. Hyża, obok Zamościa.

Humorystyczna scena w sklepie.

(!) Drogo, drogo, krzyczą ludzie i piszą ciagle o drożyznie, lecz sami ją stwarzają.

Do jednego ze sklepów spożywczych w Łodzi przychodzi paniusia i prosi o najlepszą mąkę pszenną.

Ekspedjent, wydając żadaną ilość, paniusia pyta o cenę.

— 70 groszy klg. — brzmi odpowiedź.

— Coooo? przecież obok kosztuje 75 gr.

— To jeszcze pani źle, że może dostać takiej?

— Proszę pana, już mnie pan nie naciągnie, prosiłam o najlepszą.

— Ależ zارعzam Sz. pani, że jest najlepsza.

— Wypraszam sobie żarty, jestem solidną osobą.

— Ależ pani dobrodziejko, daję słowo honoru, no — jak Boga kocham, żeby mi się złote na kamieniu rodziły, że mówię prawdę.

— To świństwo panie przysięgać się na Boga na nieprawdę!

Paniusia wybiegła cała wzburzona, a kupiec z płaczem musi podnieść ceny, gdyż inaczej nie sprzedałby mąki.

Z tego morał wysnuć trzeba, że nie to dobre, co dobre, lecz to, co drogo kosztuje.

Na głupotę lekarstwa niema.

RONIL NYLG.

60

Dlaczego?

Widząc, że Etełryda nadal była zdenerwowana z powodu obawy, że mogą być za skoczeni w swoim sam-na-sam przez lady Anningford — podniósł się, życząc jej dobrej nocy. To było prawdopodobnie ostatnie ich spotkanie przed jego odjazdem.

— Nie dasz mi zbyt długo czekać, uko chana, nieprawdaż? — prosił. — Rozumiesz chyba, że każda chwila spędzona zdala od ciebie, jest dla mnie stracona. Nie wiem, jak mogłem wytrzymać sam przez wszystkie te lata, które minęły!

Tristram tymczasem odbywał samotną przechadzkę, aby przemyśleć dobrze sytuację, w jakiej się znalazł i poszukać z niej wyjścia. Około jedenastej on i Zara mieli samochodem odjechać do Wrayth, odległego zaledwie o czterdzieści mil angielskich Mogli tam być najpóźniej w dwie godziny po odjeździe i już o godzinie pierwszej minąć pierwszą bramę triumfalną, która wieśniacy tamtejsi napewno wystawiają na przyjęcie właściciela zamku, stojącego jeszcze od czasów Henryka IV. W dużej sali bankietowej, pamiętającej rozmaite wypadki ze średnich wieków, odbędzie się przyjęcie dla wybitniejszych dzierżawców i sąsiadów. dla reszty będą ustawione stoły pod namiotami w podwórzu. Niezliczo-

na ilość mów powitalnych będą musieli przyjąć z udaną radością. Przy stosunku wzajemnym, jaki istniał między Tristramem a Zara, był to prawdziwy czystiec, który trzeba jednak było przebyć z dobrą miną, aby nie popsuć ogólnej radości i we sołości.

Doszedł po długich rozmyślaniach do wniosku, że musi z nią pomówić jeszcze dzisiaj wieczorem i poprosić, aby odegrała swą rolę stosownie do wymagań chwili. Wrócił do domu i poszedł wprost do jej pokoju.

Za wiele wycierpiał duchowych katuszy aby się bać jakiegokolwiek pokusy, podczas pobytu z nią sam na sam. Zapukał do drzwi i gdy usłyszał ciche: — Proszę — otworzył je i rzekł: — To ja... Tristram. Chciałem pomówić z tobą kilka słów. Czy mogę wejść, czy też wolałabyś spotkać się ze mną w salonie?

— Wejdz, proszę cię, — rzekła Zara, która drżała jak liść osiki.

Tristram wszedł, zamknął drzwi za sobą, spojrzał na nią i odwróciwszy potem wzrok, rzekł poważnym, oschłym tonem: — Muszę cię poprosić o przysługę.

— Bądź tak dobra i pomóż mi jutro i przez kilka dni następnych w odbyciu ceremonij które należą do zwyczajów naszych okolic od niepamiętnych czasów. Zawsze, ilekroć któryś z Tankredów przyprowadzał poraz pierwszy młodą żonę do zamku Wrayth, odbywały się tam rozmaite ludowe zaba-

wy, w których trzeba wziąć udział. Będzie tam powitanie przy bramie triumfalnej, następnie kilka zebrań okolicznych mieszkańców, przyjęcie na zamku i szereg rozmaitych ceremonij podobn. rodzaju. Później musimy zjeść w sali galowej razem z całą służbą obiad i wziąć udział w tańcach, które odbędą się w dużej sali zamkowej. To będzie straszne, jak widzisz...

Przerwał na chwilę, albowiem doszedł do najtrudniejszego momentu swej rozmowy.

— Wszyscy ci ludzie, — zaczął znowu — kładą duży nacisk na te odziedziczone zwyczaje i mają wysokie wyobrażenie o mnie, jako o ich panu i o tobie, jako o mojej małżonce.

Ludzie na Wrayth i moja rodzina, żyli zawsze w przyjacielskich stosunkach; moją matką tam ubóstwiano. Czekają teraz z tęsknotą, abyśmy tam zamieszkali i...

Przerwał; po chwili opanował jednak swoje wzruszenie i ciągnął spokojnie dalej: — Proszę cię tylko, abyś się przystroili do tej uroczystości, była uśmiechnięta i wogóle wyglądała, jakbyś całą duszą brała udział w radosnym zdarzeniu. Nie powinnaś się gniewać, gdy cię ujmę za rękę, a nawet pocałuję, jeżeli tego będzie wymagała chwila. Nie będzie to aktem mej woli, tylko odegraniem roli, jaką mi przypisuje zwyczaj.

— Możesz na mnie polegać, — odpowir

działa tak cicho, że ledwie dosłyszał jej głos. Opanowała się jednak rychło, podniosła dumnie głowę i rzekła mocniej: — Spełnię wszystko, czego żadasz i co twoja matka w swoim czasie spełnić musiała. Nie mam słabej woli i jak sam wiesz, mam także dumę, która twojej nie ustępuje.

Tristram nie odważył się spojrzeć na nią w tej chwili; zrobił kilka kroków ku drzwiom, po chwili jednak zwrócił się ku niej i rzekł:

— Dziękuję ci, będę ci wdzięcznym. Cokolwiek się stanie, możesz być pewną, że nie będzie tam z mojej strony żadnych prób wszczęcia współżycia małżeńskiego między nami. Postaram się całą historję ułatwić ci o ile możliwości, a gdy komedje się skończy, możemy pomówić o naszych planach na przyszłość.

I chociaż Zara chciałaby zawołać głosem: — Kocham cię! Wróć do mnie i bij mnie, jeżeli chcesz, ale nie odchodź ode mnie taki zimny i obojętny! — Nie mogła jednak wykrztusić ani słowa i Tristram odszedł ze zmarszczką ponurego smutku na czole.

Gdy drzwi się zamknęły za jej mężem, nie mogła już dłużej zapanować nad swymi nerwami; rzuciła się na białą skórę niedźwiedzia polarnego, rozłożoną przed kominkiem i wybuchła głośnym łkaniem.

(d. c. s.)

—X—



SPORT

2-dniowe zawody lekko-atletyczne L. O. Z. L. A.

Na szczególne wyróżnienie
zasługują piotrkowianie.

Okręgowe zawody lekkoatletyczne zorganizowane przez Łódzki Okręgowy Związek Lekkoatletyczny ściągnęły do Łodzi zawodników z całego niemal okręgu, przyczem na szczególne wyróżnienie zasługują piotrkowianie, którzy lekkoatletykę uprawiają ze szczególnym zamilowaniem. Brak konkurencji naszych klubów dał się odczuć na tych zawodach, co dało Łodzi tem dotkliwszą porażkę przy wywalczeniu sobie pierwszych miejsc i tak:

W rzutach kulą osiągnięte zostały następujące wyniki: 1) Górski (Piotrków) 7,78 mtr.; 2) Stibe (Union) 9,71; 3) Fraszczak (W. K. S.) 9,54.

W skoku w dal: Grudziński (Piotrków) 6,20; 2) Marszewski (Piotrków) 5,59; 3) Mokrzewski (Piotrków) 5,57.

W biegu na 5 klm. 1) Ulman (S. S. „Rekord”) 17,6,4 5; 2) Berłowski (Widzew) 30 mtr. w tyle; 3) Starosta (Ł. K. S.).

W pierwszym międzybiegu na 100 mtr.: 1) Kwaśniewski (Ł. K. S.) 12 sek. 2) Grudziński (Piotrków) o pół piersi; 3) Malkes (Hasmonea).

W drugim międzybiegu: 1) Kozłowski (Ł. K. S.) 11,6 sek.; 2) Bober (Piotrków); 3) Sarnecki (Ł. K. S.).

W biegu na 400 mtr.: Pierwszy przedbieg: 1) Abkind (Hasmonea) 57 sek. 2) Kaluża (Piotrków) 57,8 sek.; 3) Rębowski (Ł. K. S.).

II gi przedbieg: 1) Grabowski (Piotrków) 58,6 sek.; 2) Laufer (Ł. K. S.); 3) Badecki.

Rzut dyskiem pań: 1) Malinka (Ł. K. S.) 23,66 mtr.; 2) Kolska (Ł. K. S.) 22,50 mtr.; 3) Rylczyńska (Ł. K. S.) 18,69 mtr.

Bieg pań 6 mtr.: 1) Kobielska (Ł. K. S.) 9 sek.; 2) Gundelachówna (Ł. K. S.); 3) Wentłówna (Ł. K. S.).

Bieg pań 200 mtr.: 1) Gundelachówna (Ł. K. S.) 33 sek.; 2) Kolska (Ł. K. S.); 3) Malinka (Ł. K. S.).

Skok w dal pań: 1) Nina (Ł. K. S.) 4,11 mtr.; 2) Gundelachówna (Ł. K. S.) 4,08 mtr.; 3) Kolska (Ł. K. S.) 4,06 mtr.

Bieg 110 mtr. panów (final): 1) Kozłowski (Ł. K. S.) 11,6 sek.; 2) Kwaśniewski (Ł. K. S.); 3) Boler (Piotrków).

Dysk panów: 1) Stibe (Union) 29,39 mtr.; 2) Anek (W. K. S.) 28,4; 3) Słauderbach (Sokol) 28,30 mtr.; 4) Dąbiński (Piotrków) 28,26 mtr.

Trójskok: 1) Grudziński (Piotrków) 11,73 2) Mokrzycki 11,65; 3) Dąbiński (Piotrków) 10,86. Poza konkursem Kostrzewski A. Z. S. 11,15.

Rzut oszczepem panów: Szymański (W. K. S.) 47,30 mtr.; 2) Dąbiński (Piotrków) 46,60 mtr.; 3) Hajek (Ł. K. S.) 34,37 mtr.; 4) Anek (W. K. S.) 32,65 mtr.

Bieg 1500 mtr.: 1) Maszewski (Piotrków) 4,33 min.; 2) Starosta (Ł. K. S.) 2 metry za nim; 3) Hajek (Ł. K. S.); 4) Ulinow (S. S. „Rekord”).

Bieg z płotkami 110 mtr.: 1) Mokrzycki (Piotrków) 19 sek.; 2) Jastrzębski (W. K. S.); 3) Rębowski (Ł. K. S.). Poza konkursem Kostrzewski (A. Z. S.) 17,3 sek.

Skok w wyż pań: 1) Nina (Ł. K. S.) 1,25 mtr.; 2) Kurzanowska (Ł. K. S.) 1,15 mtr.; 3) Jaskówna (Ł. K. S.) 1,10 mtr.

Sztafeta olimpijska: 1) Piotrków 3,47,4 min.; 2) Ł. K. S. (o pierś w tyle); 3) Ł. K. S.

Sztafeta 4x100: 1) Ł. K. S. 47,2 2) Piotrków 2 metry w tyle 3) Union 4) Hasmonea.

Skok w wyż panów: 1) Dąbiński (Piotrków) 1,55 mtr.; 2) Szor (W. K. S.) 1,55 mtr.; 3) Bober (Piotrków) 1,50 mtr.; 4) Zand (Ł. K. S.) 1,50 mtr.

Warto zaznaczyć, iż w niektórych konkurencjach Piotrków górował li tylko dlatego, że brak było kilku najlepszych

Przebieg wyścigów kolarskich w Helenowie. o „Naramiennik Polski Torowy 1925 r.”

Po godzinnem opóźnieniu rozpoczął się ciekawy bieg na przestrzeni 100 klm., poprzedzony defiladą wszystkich współzawodników.

Regulamin biegu był następujący: Cały wyścig podzielony został na 10 finiszy po 10 klm. każdy, przyczem rozgrywka była liczona na punkty. Każdy z pierwszych pięciu otrzymał punkty I — sześć, II — pięć, III — cztery, IV — trzy, V — dwa, pozostali zaś po jednym punkcie. Zawodnik, który otrzymał największą ilość punktów zostaje zwycięzcą. Straty w przestrzeni z powodu defektów, nie uwzględniano.

Przebieg wyścigów przedstawiał się następująco:

- 1) Miller Oswald 50 punktów I miejsce;
- 2) Smid A. 50 punktów II miejsce;
- 3) Zerbe 33 punkty III miejsce;
- 4) Gabrych 18 punktów IV miejsce;
- 5) Szenrok 16 punktów V miejsce;
- 6) Blau 12 punktów VI miejsce;
- 7) Matarski 11 punktów VII miejsce;
- 8) Ford 10 punktów VIII miejsce.

Ponadto zdobyli: Oksitycz 21 punktów lecz z powodu defektu w maszynie

odpadł na 70 kilometrze. Zyberf 12 i Plac 10 p. Obaj odpadli z wyczerpania.

Z powodu równej ilości punktów Smid i Miller, stanęli we dwóch na przestrzeni 800 metrów w finale o naramiennik; wygrał Miller, owacyjnie witany przez publiczność.

Nagrody z polecenia Związku Polskiego Towarzystw Kolarskich w Warszawie otrzymali:

Miller Oswald jako pierwszy „Naramiennik Polski Torowy 1925 roku” i duży żeton złoty.

Smid (drugi) — Żeton srebrny.

Zerbe (trzeci) — Żeton srebrny pozłacany.

Czwarty, piąty i szósty — po żetonie srebrnym.

Czas otrzymany z przestrzeni 100 klm. 2 godz. 49 min. 1 i 2/5 sek. jest bardzo dobry. W biegu tym było bardzo mało rywali, walka toczyła się tylko między Millerem i Smidem.

Bardzo dobrym jeźdźcem był Oksitycz, szkoda jednak, że odpadł.

Publiczności zebrało się około tysiąca.

K.

Skąd pochodzi gra footballowa? Indje-kolebką piłki nożnej.

Miał słusność mądry Ben Akiba, twierdząc, że niema nic nowego pod słońcem. Tak i gra footballowa, o której dotąd istniało przekonanie, że jest wynalazkiem naszych czasów, w rzeczywistości pochodzi z — Indyj. Tam ją Anglicy poznali i do kraju swego przewieźli, gdzie rozwinęła się z czasem na pierwszorzędny „sport”. Już podróżny szwajcarski Hulfius w 1611 roku w dziele swem „Podróż do Indyj” opisał najdokładniej tę grę. Oto jego opis:

Piłka nożna.

Ł. K. S. — P. T. C. 5 : 0 (2 : 0).

Wczorajszy występ mistrza naszego w Pabjanicach zakończył się nikłym zwycięstwem nad B klasową drużyną. Ł. K. S. wystąpił z 4 juniorkami w ataku.

Ł. K. S. II — VICTORJA 10 : 1 (3 : 0).

Ł. K. S. II w osłabionym składzie odniósł łatwe zwycięstwo nad zgierską „Victorją”.

TURYŚCI — G. M. S. 5 : 4 (1 : 1).

Niezasłużone zwycięstwo Turystów, którzy do tych zawodów wystąpili w osłabionym składzie. W II-iej połowie znaczna przewaga G. M. S. O zwycięstwie Turystów zdecydował rzut karny.

Sędzia p. Marczewski słaby.

TURYŚCI III — G. M. S. II 3 : 1.

UNION II — SAMSON 5 : 2 (2 : 1).

POGOŃ — RAPID 3 : 2.

Zawody finałowe o puchar klasy C.
Ł. T. S. G. (komb.) — Z. T. G. S. 3 : 1.

lekkoatletów Ł. K. S. jak to Maciaszczyka, który skacze w wyż 168 mtr., Sasa i innych. Organizacja zawodów nie szwankowała wiele, gdyż organizatorzy dokładali do tej imprezy dużo starań. Ogólna klasyfikacja klubów biorących udział w tych zawodach zostanie sporządzona później przez sędziów o czem w swoim czasie podamy do wiadomości.

K.

ZAMIAST FELJETONU.

Moja ciotka.

W osohliwej chwili, kiedy bankrucie jest chlebem powszednim, a samobójstwo „kajzerką”, kiedy z każdej spotkanej twarzy wyciera troska, zwątpienie i obawa po zwolnicie, że przypomnę Wam refren tej znanej piosenki:

A kiedy spotkasz ciotkę ma,

To jej się kłaniaj...

Tak, kiedy spotkasz Czytelniku, moja stara, siwa, uczciwa ciotka, mieszkająca w dwóch czystych pokojach wierzająca w Boga i ludzi, to jej się kłaniaj z szacunkiem i z czcią, na jakie zasługuje.

Tak, kłaniaj się, jak jednej z tych, które nie mogą zrozumieć, dlaczego dwunastoletnie dziewczęta popełniają samobójstwa, a szesnastoletni synowie podrzynają gardła ojcom.

Moja ciotka ze swoich okien skromnego, błyszczącego czystością, mieszkanca, patrzy na tę Łódź, która jest taka inna, niż dawniej.

Czasem moja ciotka opowiada. Było powstanie, były klęski były klęski niuro powstanie, były klęski niuro powstanie, była mocna wiara, było sumienie ludzkie. A dziś?

Moja ciotka patrzy wyplakanymi oczami z okien swojego mieszkania na Łódź i szuka Łodzi. Szuka ludzi, szuka tego, co pozostało tylko we wspomnieniach.

I dlatego moja ciotka nie może zrozumieć obecnego życia.

Tak, tak... Moja ciotka, z dwóch pokojów, nie może zrozumieć, dlaczego policjanci i urzędnicy odbierają sobie życie z nędzy wtenczas, kiedy mądzy ptaszko-wie, sroczki i Wronki nabierają skarb państwa na potężne sumy setek tysięcy i dla czego tacy panowie idą do kozy dopiero wówczas, kiedy prasa już bez osłonek, bez ceremonii krzyczy: łapaj złodzieja!

I wielu, wielu innych rzeczy ciotka ma ja nie jest w stanie zrozumieć, chociaż ma już zgórą lat siedemdziesiąt, chociaż życie „chmurnie i górnie” uczyło ją i wiele jej pokazało.

Więc czasem pyta staruszka, dlaczego tak jest, gdzie się podziało serce i sumienie ludzkie, gdzie jest człowiek?

Nie umiem na to odpowiedzieć.

Więc siedzimy — stara ciotka, ja i stary wyleniały kanarek i patrzymy na tę Łódź, co huczy i dygocze w nieustającym pędzie życia.

Ciotka wodzi oczami i szuka Łodzi. Nie ma jej... Jest miasto jazz-bandów, bankructw, samobójstw, zbrodni, głupoty, chamstwa i oszustwa. Jest miasto, gdzie ludzie chodzą źli, smutni, przygnębieni, w którym co drugi dom rozwodzą się, co trzeci — szelają lub trują, co piąty defraudują a już co „każdy jeden” foxtrotują i one-ste puja pół nagie i pół-zwarjowane dziewice.

Więc ciotka moja patrzy na morze dachów tej Łodzi i czasem płacze...

Dziwna, dobra, kochana staruszka...

Więc kiedy spotkasz, Czytelniku, ciotkę ma, to jej się kłaniaj, to zdejmij przed nią czapkę z szacunkiem i powagą, dlatego właśnie, iż nie może zrozumieć dlaczego dwunastoletnie dziewczęta odbierają sobie życie, a ośmiodziesięcioletni starcowie walają się z pięt na bruk.

Tak, pokłoń się ciotce mojej...

J.



Ryba ważąca przeszło 200 kg. która wpłynęła się w sieć przeznaczoną na połow śledzi.

Wielki Świat

Salony
Miłość
Zbrodnia
Spelunki
Gwałt
Policja
Sądy
Katorga
i dech zapierająca

Ciekawość to Vidocq

Najbliższa premjera

Reduty

Życie ekonomiczne.

Idea samowystarczalności.

Granicą rozwoju produkcji jest wolność spożycia. Rozwój produkcji poza granice wewnętrznej pojemności jest przejściowym i musi ulec redukcji.

Powojenny ustrój polityczny świata, oparty na zasadzie prawa samostanowienia o sobie narodów i państw narodowych dążących do ugruntowania swej niezależności politycznej przez rozwój i samodzielność gospodarczą — staje w poważnej sprzeczności z tendencjami ekspansji gospodarczej państw, których wytwórczość zorganizowana została w dobie przedwojennej, lub rozrosła się w czasie wojny na zasadzie opanowywania światowych rynków zbytu.

Uznanie zasady, że każdy naród ma prawo do bytu — stwierdza, że nie w abstrakcyjnej ludzkości, lecz w ramach narodu jednostka najlepiej rozwijać się może, że między jednostką, a pojęciem ludzkości, nie jako rozwojowy etap, ale jako wieczne ogniwo, istnieje i istnieć będzie naród.

Wychodząc zaś z założenia, że celem, do którego jednostka, naród, czy ludzkość dąży, jest nie gromadzenie bogactw, ale wszechstronny, doskonały i pełny rozwój życia, do którego jednym z pierwszych środków jest siła materialna — bogactwo, stanąć musimy na słusznym stanowisku likwidacji wraz z imperjalizmem politycznym i podboju gospodarczego i uznania prawa dążenia każdego narodu do pełnego gospodarczego rozwoju — do samowystarczalności.

Współżycie normalne narodów cywilizowanych jest możliwym tylko pod warunkiem usunięcia dążenia do przewagi tak politycznej, jak i gospodarczej narodów i państw mocniejszych nad słabszymi.

Cóż jest bowiem celem naszej działalności gospodarczej?

Pytanie takie wygląda w dzisiejszych czasach na grubo banalne i co najmniej nie potrzebne. A jednak nie bez dużej racji pisze Ford w swych pamiętnikach, że ludzkość tak jest zajęta wytwarzaniem, że zafracila zupełnie poczucie — po co wytwarzamy. W każdym podręczniku ekonomii znajdziemy odpowiedź, że celem działalności gospodarczej jest uzyskanie materialnych środków na zaspokojenie potrzeb.

Granicą zatem rozwoju produkcji jest zdolność spożycia.

Podstawą zatem naturalną regulowania ilościowego wytwórczości każdego państwa, jako organizmu gospodarczego, musi się stać w zasadzie pojemność rynku wewnętrznego. Rozwój wytwórczości poza te granice, oparty na wykorzystaniu koniunktury, wynikłej z różnic stopnia rozwoju krajów innych, może być tylko przejściowym i musi ulegać redukcji i reformie w miarę zmniejszania się tych różnic. Dowodem, że obecnie dochodzimy do konieczności rewizji światowego ustroju gospodarczego — są od ukończenia wojny trwające trudności gospodarcze Anglii, Niemiec, a nawet Ameryki.

Organizacja życia gospodarczego każdego organizmu państwowego, jako gospodarczej całości, stanąć musi na zasadzie samowystarczalności i dążenia do jej osiągnięcia w najwyższym stopniu, na jaki zezwalają warunki przyrodzone zajmowanego terytorjum.

Nie wyklucza to jednak, a jedynie do właściwej miary sprowadza zadania międzynarodowej wymiany. Zadaniem wspólnoty życia gospodarczego narodów jest przez międzynarodową wymianę nadmiar surowców, czy produktów, posiadany przez jeden naród, odstąpić tam, gdzie danego wytworu brak. Międzynarodowa wymiana oprócz się winna na racjonalnym uzupełnieniu własnej wytwórczości przez

istotną wymianę dóbr w nadmiarze posiadanych na potrzebne surowce, czy wyroby.

Na tej zasadzie się opierając, państwa, nie mające warunków przyrodzonych do osiągnięcia gospodarczej samowystarczalności, będą szukały ich uzupełnienia przez umowy i sojusze nie tylko gospodarcze, ale i ściśle porozumienie polityczne z państwami, z którymi razem najlepiej współpraca i uzupełnienie będzie możliwe.

Taki podział dzisiejszego świata na obszary samowystarczalności, wzajemnie się uzupełniające, przeobraziłyby musiał obecny system ekspansji gospodarczej, dał by możliwość zgodnego współżycia naro-

dów na zasadzie uczciwej współpracy dla rozwoju życia, dla dobra człowieka i narodu, a zlikwidowałyby musiał nie zawsze uzasadnione bogacenie się kosztem słabszego, wyzysk i zapęd w kierunku podporządkowania interesów narodu interesom jednostki i poszczególnych grup społecznych.

Na to jednak, by zasady te zrealizować, potrzeba ogromnego wysiłku — by zmienić nie tylko dotychczasowe poglądy i zasady, kierujące jeszcze życiem gospodarczym, ale przede wszystkim doprowadzić do równowagi zagadnień materialnych i duchowych w duszy współczesnego człowieka.

St. U.

Dolar w perspektywie przyszłości.

Dolar, wszechpotężny władca kuli ziemskiej panuje dziś nad całym światem — panuje na morzu i na lądzie. Panuje tam, gdzie Francuzi odnieśli zwycięstwo nad Niemcami, jak również tam, gdzie Napoleon poniósł klęskę.

Za dolary wszystko i wszystkich kupić można, a sugestia dolara jest tak silna, że nawet najlepszy w świecie pieniądz „złoty polski”, oparty na ogromnych bogactwach naturalnych, w jakie opływa Polska, uległ dolarowi, choć wiemy, że cały świat zalany jest dolarami, a w samej Ameryce jest ich tak dużo w obiegu, jak ongiś marek w Polsce.

Czyżby więc naprawdę cały świat i cała ludzkość miała przejść pod kuratelę finansjery amerykańskiej?... Nie daj Boże! Wszak złotych tak mało mamy w obiegu, tak trudno je zarobić, a mimo to nie cenimy ich wartości, bo nie cenimy siebie, jako wolnego narodu, nie cenimy swej pracy!

Przysłowie mówi: „wiera człowieka uzdrawia”, gdybyśmy więc więcej wierzyli w nasze siły twórcze i żywotność organiczną, wtedy zapewne dolar nie trząsłby naszym złotym jak obecnie.

Tak rozmyślając nad przyszłością złotego i dolara, zdrzemnąłem się na otomanie i widzę we śnie, jak z aeroplanu typu szwajcarskiego z napisem „Lwów” wylatują setki egzemplarzy „Warszawianki”, o które ludzie stacza ją formalne walki, — aby zdobyć najświeższe wiadomości z za Oceanu. I oto czytam w egzemplarzu z datą 20 czerwca 1930 roku, że wojna na morzu przybiera niepomysłny obrót dla Ameryki. Japończycy bowiem, mając pod swą komendą flotę niemiecką wykorzystali amerykańską psychologję po śpiechu, cofnęli się, pozorując ucieczkę aż za Formozę. A gdy flota amerykańska oddaliła się zbyt daleko od swej podstawy, zadali jej z ukrycia cios śmiertelny przez zatopienie kilkadziesiątu okrętów, atakując je przeważnie hydroplanami, poczem już z

łatwością zajęli stolice Stanów Washington. — Co więcej! Czytam dalej:

W Ameryce popłoch niedoopisania. Bankierzy przed czasem wywieźli złoto do Palestyny, odmawiając teraz wypłaty złotem zapapieru. Praga skreśliła z ceduły giełdowej dolara jako pieniądz bez pokrycia... Na Kazmierzu i Nalewkach odbywają się pochody rozradowanego drobnego kupiectwa, które nreszcie jest w możności zapłacić wierzycielom wszystkie rachunki wystawiane w dolarach, nabywając na czarnej giełdzie po 10 dolarów za złotego. Przez radio słychać z Paryża marsylianek, graną z powodu uwolnienia się Francji od tej strasznej zmyry powojennej, w postaci długów dolarowych, a z Londynu donoszą, że wobec perspektywy odbudowy Ameryki, bezrobocie w Anglii zostało zlikwidowane.

Wszystkie te wiadomości działały wprost piorunująco na setki tysięcy ludzi, kręcących się, jak w zaczarowanym kole, pod skrzydłami aeroplanu, szybującego w przestrzazach, który po woli zaczął się obniżać do lądowania a wtem — moja wizja została przerwana.

Po przebudzeniu zacząłem rozmyślać nad minionymi wrażeniami i pomyślałem sobie, że przyszła wojna na morzu wywoła ogólny przewrót na świecie, burząc największe potęgi świata, jak przed wiekami Persję, Kartaginę i świetne imperjum Rzymskie, gdy doszło do szczytu władztwa. W naszej epoce powojennej, gdy żelazo, ogień i zniszczenie nie przyniosły zamierzonego rozgromienia mocarstw, święci triumfy wszechwładztwa — dolar! Jak długo potrwą to jeszcze?

Adam Zapiórkowski.

Czytajcie
„Kurjer Łódzki“

GIEŁDA.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Londyn 29.00, Zurych 85.00, N. York 16.70, Gdańsk 85.89 — 86.11, Berlin 68.95 — 69.35, Warszawa 69.07 — 69.43.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Zamknięcie. N. York 4.84 i 17/32 — 4.84 9/16, Holandia 12.05 1/4, Francja 102.38, Belgja 110.99, Włochy 118.81, Niemcy 20.35, Szwajcaria 25.11, Hiszpanja 33.65, Portugalia 2.50, Danja 19.99, Szwecja 18.05, Norwegia 23.85, Hel singfors 192.25, Praga 163.50, Warszawa 29.00, Wiedeń 34.42.

Gdańsk. Zamknięcie. 100 złotych 85.89 — 86.11, czek na Londyn 25.19 i pół, telegraficzna wypłata na Londyn 25.22 i pół, na Warszawę 85.39 — 85.61.

Zurych. Zamknięcie. Paryż 24.52, Londyn 25.10.1, N. York 5.18.1, Belgja 22.65, Włochy 21.12, Hiszpanja 74.75, Holandia 208.30, Berlin 1.23.2, Wiedeń 73, Sztokholm 139.20, Oslo 160, Kopenhaga 125 3/4, Sofja 3.80, Braga 15.35, Warszawa 85, Budapest 0.72.6, Białogród 9.20, Ateny 7.46, Konstantynopol 2.94, Bukareszt 2.52, Helsingfors 13.00, tendencja bez zainteresowania.

N. York. Zamknięcie. Londyn za 1 f. szt. 4.84 i pół, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.73 3/4, Bruksela 4.36 i pół, Rzym 4.07 i pół, Madryt 14.40, Bern 19.30, Amsterdam 40.21, Sztokholm 26.83, Oslo 20.25, Kopenhaga 24.20, Praga 2.96, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Białogród 1.77.75, Ateny 1.46 i pół, Buenos Aires 40 5/8, Rio de Janeiro 13.85, Londyn weksle 60-dniowe 4.80 5/8, Londyn weksle na okaziciela 4.84 1/8, Montreal 4.84 i pół.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 20.06, N. York 4.14 3/4, Hamburg 98.64, Paryż 19.85, Antwerpia 18.30, Zurych 80.10, Amsterdam 166.75, Sztokholm 111.25, Oslo 84.10.

GIEŁDA BAWELNIANA.

Liverpool. Bawelna. Zamknięcie. Listopad 12.41, grudzień 12.41, luty 12.38, kwiecień 12.41, lipiec 12.38, Sierpień 12.26, wrzesień 12.64.

N. York. Bawelna. Dowóz wewnątrz kraju 49.000, do Anglii 10.000, na kontynent 22.000, loco 23.90, październik 23.63 — 65, grudzień 23.85 — 93, styczeń 23.18 — 22, marzec 23.40 — 45, kwiecień 23.50 — 50, maj 23.60 — 62, lipiec 23.29 — 29.

N. Orlean. Bawelna. Loco 23.33, październik 23.17, grudzień 23.25, styczeń 23.22, marzec 23.23, maj 23.28.

Brema. Bawelna 26.47.



Słynny malarz dekoracyjny Thor Lund wprowadza nowe motywy assyryjsko-gipskie do sztuki stosowanej.

Dziś i dni następnych!



MARY PICKFORD

w wielkim dramacie w 12 akt. p. t.

Dorota Vernon

Początek w soboty i niedziele o godz. 3-ej po poł., w dni powszednie o godz. 5 po poł., ostatni o 10 wicz.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8.15 wieczorem dla robotników fabryki I. K. Poznańskiego po cenach do połowy znizowanych t. j. od 50 gr. do 1.50 „Wspólne winy” J. K. Galesiewicza. Reżyserował M. Bielecki. Udział biorą p.: Brandtówna Bronowska, Dunajewska, Zielińska, Rostańska, Bielecki, Bolkowski, Puchalski, Górecki, Gałęcki, Urbański, Zawiejski. Kasa czynna od godz. 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz. w gmachu Teatru przy ul. Ogrodowej 18.

We wtorek „Wspólne winy”.

— z —

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — 7 (włóczki).

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radijoniczne



Park im. Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

CZYTELNI! TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

„Apollo” — „Przemysłowcy”.

Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „O czym marzą kobiety”.

Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary” — „Król asfaltu”.

Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy” — „Złodziej Miłości”.

Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino — „W Odmęcie Niszarów”.

Pocz. o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Luna” — „Scaramouche”.

Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski: Kinetograf Oświatowy —

„Trzej Muszkieterowie”.

Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości” — „Dwa serca kobiece”.

Pocz. przedstawień o godz. 5, 6.30, 8 i 10 wiecz.

„Odeon” — „Szermierz z Rawenny”.

Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Dorota Vernon”.

Pocz. przedstawień o godz. 6, 8, i 10 wiecz.

Resursa — „Na ołtarzu piękna”.

Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych.

„Ojciec Sergiusz”.

Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Sen nocy letniej”.

Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18.

„Wspólne winy”.

Początek o godz. 8.15.

— z —

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Psia niedola! Biedne pieski nie wiedzą co swoboda.

Łódź jest niewątpliwie jednym z tych rzadkich miast w Europie, w którym władze miejskie traktują psa — tego prawdziwego przyjaciela człowieka — tylko jako obiekt, od którego pobiera się wysoki podatek, nie dając mu wzamian nic, absolutnie nic!

Pies, hodowany w Łodzi, żyje stale w niewoli. Pan jego jedynie okazuje mu dużo współczucia, ale po zapłaceniu wygórowanego podatku, nie zrobi dlań nic, aby mu ulżyć choć trochę w niedoli, ułatwić egzystencję. Kagańce, smycze, hycłowe pętlice nie tylko dla dużych psów, jak wilków i dobermanów, lecz nawet i śmiesznie małych piesków luksusowych. Niech taki żądny swobody i wybrykania się pies, wyrwie się swemu panu, zaraz „delegaci” Magistratu łapią biedaka, rzucają do brudnej, nigdy nie mytej skrzyni, w oczekiwaniu, jak bandyci z Pampasów, — obfitego okupu!

Gdzież, ach gdzież Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami?

Wszystko to dla jakiejś problematycznej wścieklizny, którą nawet sam Pasteur, by nie stwierdził.

Biedne wy psy i psinki, których los srogi rzucił na bruk łódzki. W jakże lepszych warunkach żyją wasi towarzysze w miastach bardziej europejskich, niż Łódź.

Czyż nikt z oów miasta nie wystąpi raz nareszcie, aby ulżyć niedoli psiej?

A może, w celu poparcia tych skromnych żądań psiego rodu, należałoby zorganizować po przez miasto demonstracyjny pochód psów z transparentami na czele, a zakończony żalosnym wyciem na Placu Wolności?

Ruch wydawniczy.

„Bluszcz”.

Powaga, szczerść i niezłomność zasad moralnych biją z kart ostatniego (39-go) numeru „Bluszczu”. Poczytny ten tygodnik kobiecy postawił sobie za zasadę: walczyć ze wszystkimi przejawami zła w naszym życiu społecznym — propagować zdrowe zasady etyki chrześcijańskiej — poruszać i oświecać wszechstronnie wszelkie zagadnienia, żywo obchodzące kobietę polską — chociażby te zagadnienia należały do rzędu t. zw. „drażliwych”.

Z uznaniem też powitać należy, ukazanie się takiego artykułu, jak „W imię zasad zdrowych i niezmiennych”. Autorka jego, Dr. J. M—ska zabiera śmiało głos w sprawie zbyt wybitnego erotyzmu życia współczesnego. Obyż takich głosów podnosiło się w Polsce więcej! Nie mniej ciekawym jest artykuł p. I. F. „O sporcie, stylu, modzie i kobiecie”. Głoszone są w nim hasła zerwania ze zmanierowaniem i przesadną kokieteryją, a natomiast nawrotu do życia normalnego, opartego na zdrowiu moralnym i fizycznym.

Szkoła tańca

W. Lipińskiego

Ewangelicka 17, 3 piętro — front. Wykłady rozpoczną się 1 paźdz. Karty wstępu wydaje kancelaria. Zapisy oraz lekcje prywatne przyjmowane są codziennie.

Dziś i dni następnych! Światowy obraz wytwórni

„Fox Film w Nowym Jorku”.

CASINO

W roli BELLİ HOWARD najpiękniejsza gwiazda ekranu

Betty Blythe.

„O CZEM MARZĄ KOBIETY”

Opowieść o pięknych kobietach i cudownych perłach.

„O czym marzą kobiety”, to perły uroczych i płochych kobiet, to krople palących łez męzkich, to przesłiczna kobieta w luksusowym milieu, to cudowne nimfy, wdzięczne rusalki, kąpiące się najady, to przepych miljarderów amerykańskich z wyczarowaną orgią rzymskich cesarów.

„O czym marzą kobiety”, to opowieść zaczerpnięta z najwyższych szczytów życia i użycia. Film „O czym marzą kobiety” jest trjumfem techniki kinematograficznej: zrealizowano w nim ideał wszystkich wytwórni świata: fotografię w kolorach. Zdjęcia w naturalnych kolorach wywołały powszechny zachwyt krytyki amerykańskiej i europejskiej.

W obrazie „O czym marzą kobiety” występuje BETTY BLYTHE. Jest to najwybitniejsza dziś gwiazda ekranu, którą dziś Łódź ujrzy po raz pierwszy. BETTY BLYTHE słynie nie tylko z urody i talentu — jej tualety są legendarne nawet dla miljarderów amerykańskich. W obrazie „O czym marzą kobiety” BETTY BLYTHE występuje w swych najpiękniejszych strojach, BETTY BLYTHE jest także niezrównaną sportsmenką. Idealnie zbudowana jest ona jedną z najlepszych pływaczek Ameryki. W obrazie „O czym marzą kobiety”, BETTY BLYTHE występuje w otoczeniu 1000 najlepszych i najpiękniejszych pływaczek Stanów Zjednoczonych. Film zrealizował konkurent Griffitha i Lubicza reżyser Henryk Otto.

Orkiestra symfon. pod dyr. p. Leona KANTORA.

Początek o godz. 3-ej.

JAN IHNATOWICZ WE LWOWIE

POLECA ZNANEJ DOBROCI

MYDŁA TOALETOWE i artykuły kosmetyczne

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	—	—	—	zł. 3.50
Dla robotników	—	—	—	— 2.70
Na prowincji	—	—	—	— 5.00
Zagranicą	—	—	—	— 7.00
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie zł. 7.50				
Odnoszenie do domu 30 gr.				

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6
Drobne	10 gr.
poszukiwanie pracy	5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.